



# GOŚC NIEDZIELNY

ROK XXXIV | Katowice, 28. III. 1965 r. |

13

## SKRUSZONE NACZYNIE

W całej działalności i życiu Chrystusa Pana przewijał się moment Jego istotnego posłannictwa — zbawienia całej ludzkości. „Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził, ale aby świat był zbawiony przez niego” (Jan 3,17). Z tej ekonomii zbawienia nie wykluczył Bóg nikogo, gdyż „chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy” (I Tym. 2,4).

A przecież od samego początku publicznego, historycznego nauczania przez samego Chrystusa, a potem nauczania przez Kościół przez wiele wieków prawd objawionych nie wszyscy, którzy z tymi prawdami się zetknęli i je poznali, przyjęli je w życiu i do nich się stosowali. Można szukać przyczyn niewiary i usprawiedliwiać ją u ludzi, którzy nigdy Chrystusa na własne oczy nie widzieli i o nim nie słyszeli. Lecz zaskakuje ona u tych, którzy byli naocznymi świadkami Chrystusowego życia, działalności, nauczania, a jednak nie stali się Jego wiernymi wyznawcami. Sam Chrystus poruszał ten problem otwarcie, gdy mówił: „Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeśli wam prawdę mówię, czemu mi nie wierzyacie?” (Jan 8,46). Św. Jan zanotuje na ten temat znamienną uwagę: „A chociaż tak wielkie cuda uczynił wobec nich, nie wierzyli w niego” (Jan 12,37). Te akty niewiary ujawniają się w ostrzejszym świetle, gdy zestawiamy je z licznymi portretami ludzi, którzy „natychmiast pozostawiający sietki i ojca „poszli za nim” (Mat. 4,22), lub którzy wyraźnie zadeklarowali i uzasadnili swoją wiarę.

„A wielu Samarytanów z miasta owego uwierzyło weń dla słowa niewiasty, świadczącej: powiedział mi wszystko, com tylko uczyniła” (Jan 4,39). Ci sami ludzie wiarę swą uzasadniają następnie bardzo jasno: „... samiśmy słyszeli i przekonali się, że ten jest prawdziwie Zbawicielem świata” (Jan 4,42).

Nikodem powie do Chrystusa: „...wiemy, żeś od Boga przyszedł jako nauczyciel; bo nikt takich cudów uczynić nie może, jakie ty czynisz, jeśliby Bóg nie był z nim.” (Jan 3,2).

Ciekawą postawę ludzi odnotował tenże św. Jan w innym miejscu: „Jednakże i z książąt wielu uwierzyło w niego, ale z obawy przed faryzeuszami nie przyznawali się, aby ich nie wyłączone z synagogi. Albowiem chwałę ludzką umiłowali bardziej, niż chwałę Bożą” (Jan 12,42-43).

Jedną z najciekawszych ilustracji tego podziału, a zarazem bardzo wnikliwie studium przyczyn całego zjawiska odnajdujemy w opisie ewangelicznym ostatniego pobytu Chrystusa Pana w małej podjerozolimskiej miejscowości Betanii. Był to miejsce, w którym Chrystus dokonał parę dni wcześniej Boską mocą cudu wskrzeszenia Łazarza (Jan 11,1 n.). Ten właśnie cud stał się jakby mieczem, rozcinającym radykalnie tłumy na zwolenników i przeciwników Chrystusa. „Wielu tedy z żydów, którzy byli przyszli do Marii i Marty i widzieli, co uczynił Jezus, uwierzyło weń. A niektórzy z nich poszli do faryzeuszów i powiedzieli im, co uczynił Jezus. Zebrałi tedy przedniejsi kapłani i faryzeusze Radę i mówili: Cóż mamy porządek? Bo człowiek ten wiele cudów czyni. Jeśli go tak zostawimy, wszyscy weń uwierzą...” (Jan 11,45-48). „Od owego dnia tedy umyślili go zabić” (Jan 11,53).

W parę dni później w tej samej Betanii nastąpiła spontaniczna, bardzo żywiołowa manifestacja tych dwu postaw człowieka wobec Boga, który „dobrze wszystko uczynił” (Mr. 7,37).

„A gdy (Jezus) był w Betanii, w domu Szymona trowatego i spoczywał przy stole, przyszła niewiasta, mająca naczynie alabastrowe kosztownego olejku spiknardowego i stłukwszy alabaster, wylała na głowę jego” (Mr. 14,3; por. Mt. 26,6-7; Jan 12,3).

„Rzekł tedy... jeden z uczniów jego, Judasz Iszkariota, który go miał wydać: Czemu to nie sprzedano tego olejku za trzysta denarów i nie rozdano ubogim. A mówił to nie dlatego, żeby się troszczył o ubogich, ale że był złodziejem, i mając trzos, nosił to, co wkładano” (Jan 12,4-6).

Dwie postawy, dwa różne oblicza ujawnione w zwierciadle skruszonego alabastrowego, w wonnych, lśniąco spływających kroplach olejku. Pierwsze oblicze należało do Marii, niewiasty przepelnionej wdzięcznością, dla której w momencie zetknięcia się z Chrystusem alabastrowe naczynie i drogi olejek nie są za cenne, by je skruszyć i wylać, a nie zachować na lepszą okazję, przeznaczyć na inne cele. Jej czyn jest nacechowany niewieścią przesadą w manifestowaniu uczuć, ułamana szyjka alabastrowego naczynia jest świadectwem niewieściego pośpiechu w odreagowywaniu wielkich psychicznych napięć. Lecz w tym wypadku ta przesada, ten pośpiech jak najpiękniej i jak najtrafniej odzwierciedlały ludzką wdzięczność za nieskończone dobrodziejstwo objawiającego się i działającego Boga.

Maria należała prawdopodobnie do tych, którzy byli świadkami wielu cudów Chrystusa, była może nawet świadkiem ponownego daru życia przy wskrzeszeniu Łazarza. Z pewnością nosiła w swej pamięci niejedno słowo Nauczyciela, a w sercu może bezgraniczną wdzięczność za wyświadczone jej dobro. Skruszony alabaster w jej dłoniach miał być wyrazem prawdy, czym dla niej był Chrystus, Jego nauka, Jego czyn.

Drugie oblicze jest właściwie bezimiennie, wielopostaciowe. Należy do tych, którzy

utracili własną postawę wobec Chrystusa, którzy dla różnych względów „znienawidzili (go) bez powodu” (Jan 15,25), którzy jak Judasz gotowi byli Chrystusa sprzedać nawet za trzydzieści srebrników (Mt. 26,14-16). Drogę rozwojową takiej postawy wyjawiał Chrystus, gdy powiedział słuchaczom i obserwatorom nie ufającym: „Jakże możecie wierzyć wy, którzy chwalę jedni od drugich przyjmujecie, a chwały, która od samego Boga jest, nie szukacie?” (Jan 5,44). Tylko zatem udział w głoszeniu chwały nie swojej, lecz Bożej daje w osądzie Chrystusa gwarancję żywej, skutecznej wiary. Spróbuje wyjaśnić to później św. Jakub, który napisze: „Kto wniknął we wzniosłe prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła; ten będzie błogosławiony dla czynu swego” (Jakub 1,25).

Dlatego stłuczone drogocenne naczynie i wylany olejek s'ły się dla tych, którzy myśleli tylko o sobie, zgorznięciem i powodem do niechęci, lecz dla Marii są źródłem wiekowej sławy, dla nas przykładem właściwego stosunku człowieka do Boga.

Nie rozumiała Maria prawdopodobnie słów Chrystusa, iż namaściła go „na pogrzeb jego” (Mt. 26,12), nie wiedział wtedy jeszcze nikt o tym, że następny wydatek niewiasty na wonne olejki dla namaszczenia Chrystusowych zwłok będzie już spóźnionym. Wiedział o tym tylko Chrystus, dlatego przewijał ofiarę, a w nagrodę za to przepiękne wyznawanie wiary i dobry ludzki czyn obiecał, że „gdziekolwiek po wszechstanie świecie głoszona będzie ta Ewangelia, mówić się będzie o tym, co ona uczyniła ku jej pamięci” (Mt. 26,13).

Ks M Zieliński

### OSWIECIM NA FALI

Ks. Arcybiskup Karol Wojtyła, metropolita krakowski, przebywając w Rzymie w związku z pracami soborowymi, wywodził w dniu 18. 2. 65. w radio watykańskim konferencję na aktualny temat 20-lecia oswobodzenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Jak wiadomo, Oświęcim znajduje się na terenie archidiecezji krakowskiej.

### ZAKONNICA U PREZYDENTA

Prezydent Indii Raadakrishnan przyjął w swoim czasie zakonnicę katolicką, by jej osobiście pogratulować z okazji otrzymania doktoratu za napisanie pracy o wykształceniu kobiet w Indii. Godnym uwagi jest też fakt ogłoszenia Wielkiego Piątku za dzień wolny od pracy czyli święto w siedmiu prowincjach Indii.

Wnioskodawcą był tu synoprawosławny biskup M. Atanasios.

### SCHEMAT O KOŚCIELE

Zakończono zostały prace nad nowym ujęciem schematu soborowego o Kościele we współczesnym świecie. Wyłoniona przez kompetentną Komisję Mieszaną komisja redakcyjna zamknęła prace nad tym tzw. 13 schematem w dniu 15.II.65. Plenarne zebranie Komisji Mieszanej, w skład której wchodzi członkowie soborowej Komisji Teologicznej i Komisji dla spraw Apostolatu Świeckich oraz około 20 ekspertów świeckich, odbyło się ostatnio w Ariccia nad Jeziorem Albanskim pod Rzymem.

### PREMIERA FILMU

W Nowym Jorku odbyła się ostatnio premiera amerykańskiego filmu pt. „Greatest Story” przedstawiającego życie Chrystusa. W premierze wzięły udział liczne osobistości z życia publicznego i kulturalnego oraz przedstawiciele dyplomatyczni wielu krajów reprezentowanych przy ONZ.

# Rozważanie Wielkopostne

W związku z ukazaniem się w numerze 5 „Gościa Niedzielnego” zyciorysu ks. Ligudy chciałbym Czytelnikom tego tygodnika — jednym dla przypomnienia, drugim dla zapoznania się z dorobkiem literackim ks. Ligudy — przekazać niektóre fragmenty z jego książek.

Poniższy wyjątek z rozważań wielkopostnych niech będzie tego mała próba.

Ks. Tomasz Lukasek S. V. D.

Pan Jezus licząc się z tym, że dla pojętności apostołów zbyt wielkie skoki myślowe są za trudne, unikał ich albo też tworzył między jednym a drugim kompleksem myśli stopniowe połączenia. I między dwoma okresami swego życia: świetnym okresem publicznej działalności a haniebnym okresem męki położył naturalną kłatkę niby polegającą na częstszym przepowiadaniu swoich cierpień i przemienieniu na górze Tabor. Skoro apostołowie osiągnęli wiarę w Jego Bóstwo, uważał za pożyteczne wtajemniczyć ich po mału w plany swojej męki. Aby ich jednak lepiej przygotować na cierpienia, których mieli zostać świadkami, dał im się poznać w świetle swego Bóstwa. Między scenę spod Cezarei a scenę mającą się odegrać na Kalwarii wsunął przeczornie scenę przemienienia na górze Tabor. Stworzył więc coś w rodzaju osi: Cezarea — Tabor — Kalwaria, aby ci, co niedawno temu wyznawali: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego”, mogli Go wpraw zobaczyć opromienionego Bóstwem i w towarzystwie najświetniejszych mężów, zanim Go mieli oglądać wiszącego na krzyżu między łotrami. Przemienienie Pańskie było więc nie tylko łagodną zapowiedzią cierpień, ale i skutecznym pokrzepieniem się przed ich nadejściem. Z punktu widzenia wychowawczego było bardzo mądrym podjęciem.

W miarę jak podziwiamy sztukę wychowawczą Jezusa, budzi się w sercach naszych pragnienie, by i nas łagodnie poprowadził ku okresowi prześladowań i stopniowo przygotował na cierpienia.

My również możemy się przysposobić do przyszłych walk i cierpień przez wiarę w ich pożyteczność. Jest to chyba największy triumf chrześcijaństwa i niespodziewana nowość, że w nim cierpienia nabierają wartości, a to dzięki temu, że Chrystus wybrał je jako środek zbawienia: „Mając przed sobą wesele, podjął krzyż nie zważając na jego smroć” (Zyd. 12,2). Czemuż właśnie do cierpień raczył przywiązać tak wielką wartość? Czyż nie dlatego, że jest ich na świecie tak dużo? Zechcemy so-

bie wyobrazić, co by się stało, gdyby jakiś mąż stanu oparł walutę swego państwa nie na złocie, ani na srebrze, ale na tym, czego na świecie jest najwięcej — na piasku. O co się żaden polityk nie pokusi, to uczynił Pan Jezus. Cierpieniem — pospolitym jak piasek — nadał wartość obowiązujecej w Jego królestwie waluty. Lecz chociaż cierpienia są pospolite jak piasek, to zawsze jednak pozostają sprawą nieprzyjemną. Nie dziwić się apostołom, że myśl o nich odpychali od siebie jak rzecz nieczystą, skoro i spośród nas nikt nie rodzi się z miłością do cierpień. Potrzeba długich rozmów i głębokiej ascezy, aby się jako tako oswoić i zaprzyjaźnić z cierpieniem. O owych dwóch prorokach — Mojżesz i Eliaszu — twierdzą ojcowie Kościoła, że ukazawszy się apostołom na górze Tabor razem z przemienionym Jerusem, rozmawiali z Nim na temat Jego przyszłej męki. Ewentualne trudności, jakie im tajemnica krzyża mogła nastręczać, rozwiązał im Pan Jezus w owej doniosłej chwili.

I my powinniśmy mówić z Nim częściej na temat naszych cierpień. Ach, ile nieporozumień dałoby się usunąć w rozmowie sam na sam z Panem Jezusem. Gdy wielki cierpiennik Anelli, smutny i zniechęcony już chciał przeklinać swój los, Szaman kazał mu się uzbroić w cierpliwość, gdyż nie wiadomo, ile dobrego dla niego i całego narodu może z nich wynikać. Sto razy lepiej niż Szaman Anellemu radził Chrystus. On potrafił wlać w serca nasze nawet umiłowanie krzyża i zapał do cierpienia. Wiemy, co mawiała św. Teresa: „Albo cierpieć, albo umrzeć!” Czy jednak i nas doprowadzi kiedyś do takiej doskonałości, że nie wśród ekstazy, ale właśnie wśród cierpień będziemy wołać: „Panie, dobrze nam tu być...”

Rzecz jest pewna, że gdzie

śię cierpi w stanie łaski, tam ziemia jest święta. I to jest prawdą, że Bóg nikomu nie jest tak bliski jak cierpiącemu. W łóżu szpitalnym bliżej jesteśmy bram nieba niż na sali balowej. Cierpiąc znajdujemy się nadto jeszcze w towarzystwie najświętszych osób. Nie znamy ani jednego świętego, którego hasło brzmiałoby: „Albo działać, albo umierać”, za to znamy takich, którzy mówili: „Albo cierpieć, albo umierać”.

Św. Piotr, wyrażając swój zachwyt słowami: „Panie, dobrze nam tu być”, nie miał jednak na myśli cierpień, lecz bliskość Boga i promieniowanie Jego majestatu. Poza cierpieniem bliski jest nam Bóg i w modlitwie. Wiedźmy jednak, że dobra modlitwa jest nie tylko skutecznym przygotowaniem się na cierpienie, ale i jego niechybną zapowiedzią. Modlitwa — to niby scena przemienienia na górze Tabor, góra ta zaś leżała po drodze na Golgotę.

Gdy Piotr mówił jeszcze w zachwycie, oto obłok świetlany „osłonił ich i z obłoku odezwał się głos: Ten jest Syn mój miły? w którym sobie dobrze upodobałem: Jego słuchajcie” (Mat. 17,5). Bóg Ojciec więc nie ma nic przeciw temu, że Syn Jego przysposabia się do cierpień, lecz przeciwnie, aprobuje Jego zamiary i wyraża swoje zadowolenie. Uprzywilejowanie zatem krzyża i nobilitację cierpień powinniśmy uważać nie za osobisty wymysł Chrystusa, ale za wspólne dzieło Ojca i Syna i Ducha! Zważmy jeszcze, że i na nas Bóg Ojciec będzie patrzył z tym samym upodobaniem, jakim darzy swego Syna, byleśmy tylko cierpieli w łączności z Chrystusem. Na tym bowiem polega tajemnica cierpienia chrześcijańskiego w ogóle. że nie cierpimy sami dla siebie, ale jako członki mistycznego ciała Chrystusowego. Chrystus jako głowa tego ciała już cierpieć nie może, za to pozwala, byśmy jako Jego członki kontynuowali to zbawcze i owocne cierpienie, jakie On zapoczątkował na ziemi.

Chrystus plus my to jedna nierozdzielna całość. Toteż Bóg Ojciec, gdy miłość swoją wylewa na Syna, musi ją rozlać na nas, a gdy spogląda na nas, nie może nie widzieć razem z nami i swego Syna. Tysiączne więzy łączą nas z Chrystusem, zwłaszcza w cierpieniach.

„O, głębokości bogactw i mądrości wiedzy Bożej! Jak nieogarnione sądy Jego, jak niedościgłe drogi Jego!” (Rzym. 11,33). Zagłębiając się w tajemnice naszej wiary, a szczególnie w misterium krzyża, czyż nie wypada upaść na twarz, jak to uczynili apostołowie na Taborze i przejąć się świętym dreszczem? „Głupstwa świata wybrał Bóg, aby zawstydić mądrych, i słabych świata wybrał, aby zawstydić mocnych. I podłych świata, i wzgardzonych wybrał Bóg, i tych, których nie ma, aby zniweczyć tych, którzy są”. (I Kor. 1,27,28) Nie sposób nie korzyć się przed tajemnicami Bożymi i nie przylegać do ziemi pod ich ciężarem. Lecz taką nie ma być nasza trwałość i wieczność postawą wobec Boga. Do apostołów, czających się do skały przed majestatem Boskim, „przystąpił Jezus, dotknął się ich i rzekł im: Wstańcie a nie bójcie się! Podnieśli więc swe oczy, ale nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa”. I do nas zbliży się P. Jezus, zwłaszcza gdy krzyż będzie nas przytłaczał, i dotknawszy się nas przemówi: „Wstańcie, a nie bójcie się!” Cierpienia i krzyże nie są przecież w chrześcijaństwie czymś wiecznym, lecz tylko przejściowym. „Czym jest me życie? Ach, iskrą tylko! Czym jest me życie? Ach, jedną chwilką!” „Od miejsca, na którym się cierpieć, do miejsca, z którego się zmartwychwstanie, nie jest też wcale daleko”. Cierpienie w duchu chrześcijańskim znoszone przyniesie nam i to dobro, że odwróciwszy nas od świata, nauczy nas zadowolić się wyłącznie Jezusem. Solo Dies basta! Bóg sam nam wystarczy już tu na ziemi, a jeszcze bardziej w niebie.

## Chrzest 12 katechumenów

W piątek, dnia 26.II.1965 r. odbyła się w Bazylice św. Pawła za Murami w Rzymie specjalna uroczystość, podczas której Ojciec św. Paweł VI odprawił Mszę św. za spokój duszy ofiar ostatnich bolesnych wydarzeń w Kongu. W czasie Mszy zwrócił się z apelem do świata, aby jak najszybciej został położony kres rozlewowi krwi w tym kraju. „Krew bowiem pociąga za sobą krew, nieporządek budzi inny nieład. Nie ma innej drogi prowadzącej do pokoju i do dobrobytu, jak ta, która polega na po-

szanowaniu prawa naturalnego, przede wszystkim prawa do życia”.

W Bazylice oczekiwał Ojca św. olbrzymi tłum wiernych i 40 kardynałów. Po kazaniu Papież udzielił chrztu 6 mężczyznom i 6 kobietom, katechumenom z Konga. Ojcami chrzestnymi dla mężczyzn byli nowo-kreowani kardynałowie, a dla kobiet przełożone żeńskich zakonnych zgromadzeń misyjnych. Papież udzielił im również sakramentu bierzmowania i Komunii św. Po Mszy św. Ojciec św., wskazując na nowo

przyjętych do Kościoła, powiedział: „Ci chłopcy i dziewczęta, którzy znajdują się przy naszym boku, stali się dzisiaj dziećmi Boga, członkami Mistycznego Ciała Chrystusowego, obywatelami Kościoła. Powitajcie ich i pokochajcie”. Słowa Papieża zostały powitane przez wiernych burzliwymi oklaskami.

W dniu 28.II. Paweł VI przyjął 12 neofitów z Konga na prywatnej audiencji. Obdarował ich medalami swego pontyfikatu, złotym krzyżem, różańcem i zegarkiem. Neofici wręczyli Ojcu św. obraz namalowany przez artystę malarza Afrykańczyka (K)

# Msza św. — Słowo — Ziemia

Grzech człowieka w tym jest gorzszy od grzechu anioła Lucifera, że zabiera ziemi możliwość zwrócenia się ku Stwórcy. Ponieważ tylko człowiek może nieść ziemię Bogu — i to jest jego powołaniem — dlatego jego wola odrzucając się od Boga wyrwywa Mu jednocześnie ziemię. Grzech celuje ku temu, by odebrać Stwórcę prawo do Jego ziemskiej własności.

Jest w grzechu jakaś prośba nacia ziemi, jeśli się zważy, że Wcielenie uświęciło ziemię. Święta nazwano ziemię, która żywiła Chrystusa: święta jest cała ziemia, bo jest przeznaczona do tego, aby być budulcem świątyni Ducha Świętego (I. Kor. 6,19). Tymczasem człowiek, który żyje w grzechu, używa ziemi jak ko budulca świątyni zła. Zło, które rodzi się w duszy, promieniuje na ciało, z którym jest ona wewnętrznie związana. Nie ciało dusze, ale dusza czyni ciało nieczystym w tym znaczeniu, że odtąd nie prześwieca przez nie dobro duszy. Tak zanieczyszczone ciało plami ziemię, w której jest wrośnięte. Blask ziemi, pochodzący, jak wyżej zaznaczono, stąd, że w niej jak w lustrze odbija się wspaniałość Boga i że jest ona nieśmiertelną świątynią (zob. Rz. 1,7), niknie pod stopami człowieka przegrzanego. On zwraca ją do „wstrętności” dla Grzesznika trwającego zła bezceśności. Powinien ją z dala opuścić. A jednak wolać mu pozostać. Dla czego? Był już o tym mowa: ponieważ posiada on możli-

wość powołania się na Krew Chrystusa. Ona, zmywając grzech duszy, zwraca człowiekowi Bogu i przez to poświęca jego ręce, by mógł w sposób uprawniony zbierać plony świętej ziemi.

Do języka i wyobraźni nie mają tendencyj zbyt dużo szczęścia. Na przykład formuła, według której, nadprzyrodzoną rzeczywistością nazywamy tę, która nam się nie należy, trzeba chyba zaliczyć do tych nieudanych. Jak gdyby to, co przyrodzone nam się należało! I istotnie, niektórzy ludzie tak rzecz pojmują. Taką na przykład przyjemność jak konsumowanie porcji niedziej pieczenia traktują jako coś normalnego i w sposób oczywisty im przyślugującego. A tymczasem prawda jest inna. To ani normalne, ani oczywiste — oczywiście nie dla ludzi mocno przedświadczonej o swej bezgrzeszności — że możemy oddychać, jeść i radować się słońcem, zważywszy, iż Bóg od samego początku ustawił nasze używanie ziemi w kontekście zbawienia. Chociaż natura i nadprzyrodzoność różnią się zasadniczo między sobą, to przecież nie istnieją oddzielnie. Wszystko, co dzieje się na ziemi, dzieje się dla zbawienia. „Kto wszystko jada, jada na cześć Pana” (Rzym. 14,6). „Czy... jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, czyńcie wszystko na chwałę Bożą” (I Kor. 10,13). A jeśli grzesząc człowiek grzebie swe zbawienie, czy może jeszcze wątpić w to, że pozabawił siebie uprawnień do

korzystania z telewizora, samochodu czy garnituru? Tę zagmatwaną i, wydawałoby się, bez wyjścia sytuację rozwiązuje wiara w Ofiarę Mszy, a bliżej rzecz określając, wiara w jej zdolność przezwyciężenia tkwiącego w naszej duszy zła. Msza św., skierowując nas znowu ku zbawieniu, czyni korzystanie z plodów ziemi i dogodności techniki czymś sensownym. A więc oddaje nam ziemię, którą przez grzech utraciliśmy.

Nie trzeba się dziwić czło-wiekowi, który, doświadczając udręki ciała, jest skory do wydziedziczenia go (ciała) z dobrodziejstw Mszy św. Zwykle kieruje się on skądinąd słuszną zasadą, według której nie należy mieszać z rzeczami szlachetnymi rzeczy pospolitych. Tym razem zastosowanie tej zasady nie płynie z umysłu jasnego, ale z jego ciemnych, manicheizmem trącających zakamarków. Materia bowiem pospolita być nie może, może nią być dusza. Wracając po tych refleksjach do interesującej nas teologii słowa, wolno chyba wysunąć sugestię, że jednym z znaków powiązania słowa ze Mszą św. jest jego żywe zaangażowanie się sprawami ziemi. Teksty rzymskiego mszału, posiadające dla kaznodziei wartość pierwszorzęd-nego źródła, wydaje się wyrażać zasadę popierać. Na przykład w drugą niedzielę Wielkiego Postu modli się o plan, „aby ciało nasze było bezpieczne od wszelkich przeciwności”, a w niedzielę Męki Pańskiej prosi Boga, by Jego „szczęśliwa łaska kierowała ciałem”.

Słowo zapowiada nam nowe posiadanie ziemi. Ziemia pod nogami człowieka wiary ma w sobie jakieś podobień-

stwo do Ziemi Obiecanej. Za-warta w ziemi dynamika ma dla niego (człowieka wiary) wartość zbawczą. Prawda ta musi go z kolei mobilizować do poszukiwania i pełnego użytkowania ukrytych w ziemi sił. Myśl techniczna, wynalazczość to wysiłek związany ze zbawieniem. Słowo ukazuje nam zatem nową treść postępu. Jest on również konsekwencją wyrosłego z wiary we Wcielenie szacunku dla ciała ludzkiego. „Napełnijcie ziemię, a czynicie ją sobie poddaną” (Rodz. 1,28). Świat nie uporządkowany, nie zaspakajający głodu zniekształca obraz Boga. „Chleba naszego powszedniego daj nam” — modli się Kościół w każdej Mszy św., a w drugą niedzielę z Zielonych Świątkach wstawia się w Introicie za ludem do Boga słowami Pisma, „aby... żywił ich w głodzie” (Ps. 32,19).

Modląc się o sytość, jest Kościół widocznie przedświadomy, że przyrodnicza myśl twórcza jest sama ze siebie jeszcze nieskuteczna w zwalczaniu nędzy. Jest w tym spory ładunek doświadczenia. W hasłach Oświecenia i pozytywistów tkwił między innymi ten błąd, że ignorowały one potrzebę formowania ludzkiej woli, kładąc nacisk raczej na intelekt. Te właśnie nową formację woli nieodzowną w efektywnym przekształceniu świata przepowiada słowo. Ono bowiem nawiazuje do nadziei, którą dobrze uwydatnia modlitwa mszalna: „Prosimy, Panie, spełnij w ojcowskiej miłości pragnienia błagającego Cię ludu, daj mu poznać, co czynić należy, i udzieli mu mocy, aby to, co poznał też wypełnić” (I Niedz. po Objawieniu).

KONIEC.

## Delegacja Athenagorasa w Rzymie

Dnia 14. 2. 1965 r. przybyli do Rzymu przedstawiciele patriarchy prawosławnego Athenagorasa w osobach: patriarchy Heliopolisu, Melitona, przewodniczącego Konferencji Cerkwi prawosławnej na wyspie Rodos i Chryzostoma, metropolity Myrry, sekretarza tej Konferencji. W dniu 15. 2. zostali przyjęci przez Ojca św.

Przed opuszczeniem Rzymu wydali następujące oświadczenie prasowe: „Opuszczając Rzym, po spełnieniu misji powierzonej nam przez patriarchę Athenagorasa i Święty Synod, odczuwamy wielką potrzebę podziękowania Bogu za głęboką przeżyte duchowe, zgłoszone nam w tym Mieście. Wyrażamy słowa głębokiego zadowolenia ze wszystkich naszych kontaktów z czcigodnym Kościołem rzymskim, ze spotkania z Pawłem VI, którego osobowością, natchnionymi słowami, realizmem w sprawie zjednoczenia byliśmy głęboko wzruszeni. Pragniemy też wyrazić naszą wdzięczność kardynałowi Augustowi Bea oraz wszystkim jego współ-

pracownikom, z którymi mieliśmy możliwość bezpośredniego zetknięcia się, a którzy zgotowali nam prawdziwie braterskie przyjęcie”.

Przedstawiciele Cerkwi prawosławnej podali również w oświadczeniu, iż na Konferencji na wyspie Rodos uchwalono wstępne kroki dla podjęcia dialogu teologicznego z Kościołem katolickim. W tym celu postanowiono nawiązać stały kontakt z Sekretariatem papieskim dla spraw zjednoczenia chrześcijan.

W dniu 17. 2. obaj Metropolici udali się w dalszą drogę do Londynu, gdzie spotkają się z Dr Ramseyem, głową Kościoła starokatolickiego, arcybiskupem Rinkelem. (K)

## KOŚCIÓŁ KATOLICKI W JAPONII

Kościół katolicki w Japonii poczynił ostatnio duże postępy, przede wszystkim w zakresie organizacyjnym. Na szczególną uwagę zasługują prace katolickiego Kościoła japońskiego w dziedzinie szkolnictwa. Szkół kato-

lickich w Japonii jest 326. Uczęszcza do nich 1.300.000 dzieci i młodzieży. Ogromny odsetek uczniów to niekatolicy. Szkoły katolickie cieszą się w Japonii doskonałą opinią, dlatego wiele rodziców wybiera je dla swych dzieci.

W Japonii istnieje ponad 30 szpitali katolickich z 4000 łóżek. Katolicy prowadzą również 20 klinik, które obsługują rocznie ponad 1,2 mil. pacjentów. Na uwagę zasługują również katolickie programy radiowe nadawane przez 33 rozgłośnie.

Tę żywą i różnorodną działalność przejawia Kościół katolicki w Japonii, mimo iż liczy zaledwie 314 tys. wyznawców. Wszyscy biskupi są Japończykami, jest ich 15. Na 1770 księży 550 to Japończycy, 3/4 siostr zakonnych stanowią Japonki. (K)

## JÓZEF KARDYNAŁ BERAN

Ojciec św. Paweł VI przyjął w dniu 20.2.65. na audycję prywatnej w swej bibliotece kardynała Józefa Berana. Kardynał Beran złożył następnie wizytę kardynałowi sekretarzowi stanu Cico-

gnaniemu, po czym udał się do bazyliki św. Piotra, gdzie odmówił modlitwy przed ołtarzem św. Wacława i w krypcie u grobów św. Piotra, Piusa XII i Jana XXIII. Kardynał Beran otrzymał od Ojca św. krzyż biskupi, sam zaś ołtarzował Ojcu św. kryształowy wazon z wizerunkami českich świętych. Kardynałowi Beranowi przekazał też w Rzymie pozdrowienia Don R. Angelii, kapłan włoski, który wraz z nim w latach wojny był współwziętnym w obozie koncentracyjnym w Dachau. Kapłan ten opublikował niedawno książkę pt. „Ewangelia w obozie”. Piszę w niej m. in. o kardynale Beranie.

x

Dwie kartki z oryginalnego dziennika Ojca św. Jana XXIII znajdują się w archiwum archidiecezji wiedeńskiej. Napisał je on w Wiedniu w 1912 r., gdy był jeszcze młodym kapłanem. Zawiera głównie jego wrażenia odniesione na Światowym Kongresie Eucharystycznym odbyłym w tym mieście.

# Romano Guardini



Ks. prof. dr Romano Guardini, znany teolog niemiecki ukończył dnia 17 lutego 1935 r. 89 lat życia, wypełnionego pracą kapłańską, działalnością profesora teologii i autora wielu dzieł teologicznych.

Urodzony w Weronie, wychował się w Moguncji (Nadrenia), gdyż ojciec jego był tamże konsulem włoskim. Romano Guardini oddany wszechstronnym studiom przyrodniczym, socjologicznym, filozoficznym i teologicznym na różnych uniwersytetach niemieckich poszerzał swą wiedzę pracowicie, nie zapominając o przygotowaniu się do kapłaństwa, które przyjął w r. 1910. Po promocji doktorskiej otrzymanej we Fryburgu zaczął wkrótce wykładać filozofię religii na fakultetach teologicznych m. i. we Wrocławiu i Berlinie.

W pamiętnym roku 1939 został przez reżym hitlerowski usunięty z uniwersytetu, a kiedy nie zaprzestał działalności wykładowczej w Berlinie, zamknięto mu usta zakazem głoszenia wykładów. Mając więcej czasu może w nowych warunkach u swego przyjaciela na wiejskim probostwie ukończyć wiele zaczętych wcześniej prac i rozpocząć nowe. Udziela się jednak i w tym czasie jako kaznodzieja i konferencjonista, wywierając swą osobowością, przepojoną duchem Chrystusowym i autentycznym chrześcijaństwem, wielkie wrażenie na swych słuchaczy.

## BISKUP W PROCESJI PROTESTANCKIEJ

Biskup sufragani Bangalore w Indiach wziął udział w procesji prowadzonej przez protestanckiego biskupa. Procesja odbyła się w protestanckiej katedrze pod wezwaniem św. Marka. W katedrze przed ołtarzem paliła się wielka świeca — dar Ojca św. Pawła VI. W czasie nabożeństwa wygłosił kazanie książę katolicki. (K)

Trudno nazwać go teologiem, bo był kimś więcej. Zajmował się sprawami sztuki, zwłaszcza sztuki sakralnej. Wydobywał piękno i Bożą myśl z pism wielkich poetów i filozofów. Dialogi Platona, Wyznania św. Augustyna, poezje Dantego, Rilkego, pisma Pascala, Kierkegaard, Dostojewskiego i innych były mu natchnieniem do „prób” — jak je sam nazywał — odczytywania, w jaki sposób wielcy myśliciele szukali Prawdy.

Jego książki teologiczne — to nie sucha teologia, a raczej rozmyślanie sięgające głębi Słowa Objawionego. Jako mistrz słowa pisze językiem jasnym i prostym zdawa-

łyby się chropowatym, trudnym do przełożenia na język polski; może dlatego niewiele jego dzieł mamy wydanych w naszym języku. Najznamienitszym z jego teologicznych dzieł jest książka: „Der Herr” (Rozmyślania o osobie i życiu Jezusa Chrystusa). Z innych wymienić by można „Obraz Jezusa w N. Testamencie”, „Początek wszechzeczy”, „Rozważania o pierwszej księdze Pisma św.”, „Sens Kościoła”.

Ruch liturgiczny w Niemczech powstał między 1920 a 1930 znalazł w nim gorącego zwolennika, co uwydatniło się w jego pismach „O duchu liturgii” (1918), „Znaki święte” (1927). Powrót do źródeł liturgii Kościoła pierwszych wieków w tym ruchu liturgicznym jest w wiel-

kiej mierze jego zasługą. Dziś tę odnowę liturgii i zbliżenie jej do współczesnego człowieka sankcjonuje i określa Konstytucja o liturgii, owoc III sesji II Soboru Watykańskiego.

Kiedy w roku 1952 na inaugurację Dni Katolickich w Berlinie przemówił ks. prałat Romano Guardini, że „tylko ten, kto zna Boga, znając człowieka” tysiące uczestników z przejęciem słuchało, jak w jasnych i prostych słowach przedstawiał humanistyczne wartości chrześcijaństwa, tysiące słuchaczy, między nimi wielu ludzi różnych, czujszych. Bo i dla siejszym ludziom ma coś do powiedzenia Romano Guardini.

Ks. Fr. Wąpala

## Brr kss, kssksss... hau, hau

— To moje.  
— A po coś zepsuł moją żyłkę?

— Ja?? Ja ci zepsułem?  
— A kto?  
— No oddaj. Ja nie zepsułem. Spytaj mamę.

— Mamol — rozpaczliwy krzyk i — Ach, ty, ja ci dam! — własny wymiar sprawiedliwości. Mama nie zdążyła przyjść. Pierwszą rundę wygrał chyba Wacek. Adamowi miało się na płacz...

— Chłopcy, czy wy naprawdę chcecie mnie zameczyć O co znowu się bijecie? — w głosie mamy da się słyszeć zniecierpliwienie.

— No o żyłkę...  
— Bo on złamał. Wyjął z mojej ostrzanki.

— Nie gadaj głupstw. To ja wyjąłem. Zapomniałam ci powiedzieć. Tu masz nową. Co ja mam z tymi chłopakami.

Matka wyszła. Zawsze jest taka dobra, cierpliwa. Rzadko kiedy wybuchnie, skarci. Gdy by był ojciec w domu, to byłby zaraz najwyższy sąd i kara niemała. Ale na szczęście ojca nie ma.

— I co, Adamacha? Kto ci złamał żyłkę?

— Ty też potrafisz. Zawsze mi coś zepsujesz.

— Co? Znowu podnosisz głos na starszego brata? Chcesz dostać?!

Zaczęła się druga runda. Ring wolny — matka w kuchni. Dopiero łomot przewracanego krzesła sprowadził ją na pobożowisko. Adam siedział i płakał. Za to Wacek — triumfował. Był starszy, energiczniejszy, pyskаты, choć w gruncie rzeczy słabszy. Jeśli by nie wygrał wstępnym bojem — byłby przegrany. Wiedział o tym dobrze, więc rzucił się z całą furją na Adama. Teraz stał i dyszał czerwony z wysiłku.

— Ten smarkacz, panie, chciałby na ojca się rzucić. Tu ojciec! — wskazał na siebie. — Szanuj starszego brata.

Adam siedział i płakał. Bolało? — Nie tak mocno, ale nie oddał ostatniego kopniaka. Ustąpił. Mówiono mu, że on musi być lepszym wśród braci. Właśnie on. Od niego się spodziewali, na niego liczyli, od niego żądali. Dlaczego?

— Ty potrafisz — powiedział kiedyś stanowczo wujaszek, gdy matka uskarżała się na to, co się dzieje czasem w domu. To wystarczyło. Przecież ustępował nie raz.

— Ktoś musi być mądrzejszy i ustąpić — tłumaczył mama i powtarza ciągle to samo, o czym Adam dobrze wie i rozumie. Siedzi teraz zachmurzony.

— Ja jestem tylko od ustępowania?

— Tak, panie — przedrzeźniał triumfująco Wacek. — Ręce podnosić na starszego brata, panie. Kto to widział! Łapa ci ugnie. Grzeczne niech będą dzieci.

— Tak, ty — matka stanęła w drzwiach, ujęła go za rękę. — Zawsze trzeba panować nad sobą. Zresztą nie wolno złem za złe oddawać.

— O, macie go. Silny mężczyzna. Dostał ode mnie — przekomarzał się Wacek.

— No widzi mama? Wićci mama? — Adam nie wytrzymał. Znow zaczął płakać. Najchętniej rzuciłby się na Wacucha, wyładowałby na nim całą złość. Wtedy byłoby lepiej. Wacek dalej kpił z niego.

— O, starszym nie umie ustąpić!

— Zaraz pogodzić się! — głos mamy był spokojny, ale stanowczy.

— Co? niech mnie, panie, przeprosi, panie, starszego. Ju tro i tak nie może iść do Komunii św. Świętoszek!

Tego było Adamowi za dużo! Zerwał się, wyszarpnął rękę matce — już był przy nim. Wacek zasłonił się rękoma.

— Ty...

— Adam! — strasznie krzyknęła matka.

Wstrzymał się w ostatniej chwili. Zważył się z powrotem na kanapę dysząc ciężko. Wacek poczuł, że zbyt wiele sobie pozwolił, wyraźnie przekroczył miarę. Ale jeszcze na drażliwą minę, dokuczał Adamowi:

— Tak, panie, świętoszek! Jutro nie pójdziesz...

Nagle Adam wstaje. Ociera łzy. Jest czerwony i drży z przejęcia. Podchodzi do Wacka.

— No co, co chcesz?? — Wacek cofa się przestraszony. — No co?

Adam wyciąga rękę:

— Prze... — przelknął ślinę — przepraszam.

— Co? Co ci jest?... — jeszcze nie dowierza Wacek, nie rozumie dobrze, o co chodzi.

— Przepraszam. I pójde do Komunii św.

Nie wiadomo, dlaczego mama zaczęła wycierać łzy. Jednak najbardziej głupio czuł się, panie, Wacuchna. Przecież zrozumiał, że przegrał — i to na całej linii. To było pierwsze zwycięstwo Adama. Za nim poszły inne. Walka o Jasne Dni na tym odcinku była wygrana. A kosztowała bardzo wiele. Chciał być wierny Najwyższemu. Razem z tyłoma innymi chłopcami, którzy byli, są i będą zawsze.

— Czy dzisiaj jest wiele takich chłopców, którzy umiają żyć w zgodzie ze swym rodzeństwem? Zbliża się pierwszy piątek. Trzeba powiedzieć o we zaderia przy najbliższej spowiedzi — mówił nazajutrz do Ryśka Szeredy.

— Masz rację. Ja wczoraj pobilem się z siostrą. To chyba nie jest ciężki grzech, ale zawsze nie dobrego. Trzeba o tym myśleć. Powiem chłopcom. Czy nas posłuchają?

Pokój — zgoda z rodzeństwem. „Błogosławieni pokój czyniący”. To my — i każdy z nami. Jasne Dni! Coraz więcej Jasnych silnych chłopów. Kto z nami, ten idzie do spowiedzi, jest Jasny — żyje w Łasce i czyni pokój — zgodę.

Z. G. Grzegorski

# W Bazylice OO. Dominikanów w Krakowie

W dniach od 18 do 25. I. 1965 r. obchodzone w całym świecie chrześcijańskim „Ok-tawę modlitw o zjednoczenie chrześcijan”. W Bazylice OO. Dominikanów w Krakowie codziennie o godzinie 19-tej gromadziły się tłumy wier-nych z całego Krakowa, by modlić się o zjednoczenie. Przeżyliśmy te niezapomniane chwile modlitwy i skupienia jeszcze raz.

W niedzielę 18.I.1965 r. odprawiona została Msza św. recytowana w obrządku łacińskim. Mszę św. celebrował ks. Pp. Jan Pietraszko. W czasie Mszy św. ks. Biskup wygłosił rozważanie ekumeniczne na temat: Ogólna charakterystyka schematu „O ekumenizmie”.

Schemat „O ekumenizmie” — powiedział ks. Biskup — jest skierowany bezpośrednio do ludzi znajdujących się we-wnętrzu Kościoła, czyli do nas samych, a pośrednio tylko do braci rozłączonych. Jest skierowany nie tyle do teologów i uczonych chrześcijańskich, ile przede wszystkim do ogó-lu wiernych i stawia im trudne zadania. Powiem na-wołuje do zmiany naszego myślenia i działania. Żąda, byśmy przeszli z pozycji wy-czekiwania na pozycję dzia-łania. Działanie to ma się przejawiać w odnowie nasze-go życia w duchu Ewangelii. Sobór Watykański II jest przekonany, że ta właśnie od-nowa katolików według Ewangelii dokona zjednocze-nia. Mamy więc poznać Ewangelię nie po to, by umie-jętnie walczyć i dyskutować, ale by według niej żyć. Na-stępnie mówca krótko scha-rakteryzował rozwój histo-ryczny rozłamu chrześcijań-stwa i omówił punkty sty-czne wszystkich wspólnot chrze-scijańskich. Na zakończenie powiedział: Schemat „O eku-menizmie” stwierdza: „boli nas samo rozdarcie, przeska-kada ono w pełni świadec-twu, które moglibyśmy dać światu, a nie możemy”. Dla-tego ekumenizm. Ekumenizm to odnowa serca, świętość życia, wspólna modlitwa pu-bliczna i prywatna, by łaska Boża wspomagała nasze wy-siłki. Kościół postanowił iść drogą odnowy serc i tak zbli-żyć się do braci rozłączonych.

Oto zadania, jakie stawia nam schemat „O ekumeniz-mie”.

Protestantów z Kościołem katolickim łączy nie tylko wspólna wiara w Jezusa Chrystusa oraz chrzest św., ale i Pismo św., źródło, w którym znajdujemy żywe Słowo Boga. Dlatego też w drugim dniu modlitw o zjed-noczenie chrześcijan, we wto-rek 19.I.1965 r., odbyła się Godzina biblijna, którą pro-wadził Benedyktyn O. Leon Knabit. Czytania z Pisma św. Starego Testamentu: Ks. Eze-chiela, Ks. Barucha i z Pis-ma św. Nowego Testamentu: Ewangelia św. Jana — prze-

platane były psalmami i pieś-niami, które są śpiewane w Kościołach ewangelickich. A oto tekst jednej z nich: Bratnich naszych serc dru-żyna

W Sercu Bożym spocząć chce, Bo tam przystań jest jedyna, Gdzie nie grożą moce złe. Jezus głową, my członkami, Jedno Ciało tworzym wraz, Jezus Mistrzem, my sługami, Mamy Jego, On ma nas.

Pogódź, Bośki Przyjacielu, Poróżnioną rzeszę swą, Do jednego prowadź celu Tych, co Imię Twoje czczą.

Niech w braterskiej zgodzie milej

Zawsze razem kroczą znów, Niech Ci służą z całej siły, Głosząc Prawdę Twoich słów.

Potem zwrócił się z prośbą o wstawiennictwo do Matki Bożej słowami mo-dlitwy ułożonej przez Rogera Schützla, przeora wspólnoty protestanckiej w Taizé. Na zakończenie Godziny biblij-nej odmówiliśmy stojąc mo-dlitwę, której nauczył nas sam Chrystus: Ojciec nasz... Msza św. recytowana w obrządku łacińskim, którą celebrował rektor Śląskiego Seminarium Duchownego, ks. Franciszek Żebrok, zakończy-ła wtorkowe modlitwy o zjed-noczenie chrześcijan.

W środę, 20.I.1965 r. Bazylika OO. Dominikanów zmie-niła swoje oblicze. W cen-trum świątyni stanęło coś, co wywołuje jakiś inny na-strój. Mianowicie ołtarz głów-ny przysłoniły dwie ikony, a z boku stał drugi mniejszy ołtarz, zwany ofiarnym. Cała liturgia Mszy św. jest przepojona myślą o rzeczach ostatecznych oraz prawdą o Duchu św. Dzięki Duchowi św. rzeczy przyszłe stają się nam bliskie.

W czasie Mszy św. rozwa-żanie ekumeniczne na temat: Zasady dialogu według „Encykliki „Ecclesiam suam” wygłosił Dominikanin O. Jer-zy Kotara. Kaznodzieja po-wiedział: Jeżeli się zapomni, kim się jest, wówczas kom-plikuja się kontakty z inny-mi. Dlatego Papież Paweł VI rozpoczęła drogę do zjedno-czenia od wytłumaczenia ta-jemnicy Kościoła. Chrześcija-nin dzięki łasce Bożej musi mieć świadomość, że nie może żyć i myśleć po światowemu. To jednak nie oznacza separacji od świata. Musimy uzyskane od Boga dary przekazywać światu. „Błada mł, jeśli bym nie gło-sił Ewangelii” — wola św. Paweł. A podstawą jest mi-łość. Kościół musi prowadzić dialog pod naciskiem miłoś-ci. To dla Kościoła nie jest nic nowego. Ale żywą formę dialogu ze światem, z wszyst-kimi ludźmi wybrał dopiero papież Jan XXIII. Sobór Wa-tykański II i papież Paweł VI, który dalej kroczy dro-gą wyznaczoną przez Jana XXIII, pragnie zbliżyć się do ludzi i uczynić ich uczestni-kami zbawienia. Na zakoń-

czenie mówca powiedział: Je-żeli chcemy zrozumieć, jak powinien wyglądać dialog ze światem, winniśmy się wpa-trywać w dialog Boga z na-mi. Tym dialogiem jest Oj-a-wienie. Dialog winien być wolny od osobistych wzglę-dów i zysków, ufny, jasny, pokorny i cierpliwy. Przy tym wszystkim pamiętajmy o tym, że nie ma dialogu bez wolności i miłości.

W czwartek, 21.I.1965 r. Msza św. w obrządku bizan-tyjsko-słowiańskim (synodal-nym), którą odprawił O. Dr Tomasz Podziawo M.I.C. Na-leży tu zaznaczyć, że tę właśnie Mszę św. odprawił papież Jan XXIII, dając w ten sposób wyraz swej idei ekumenicznej.

W czasie Mszy św. rozwa-żanie ekumeniczne na temat: Dialog z prawosławiem, wy-głosił O. Bogusław Waczyński T. J. Wyraz prawosławie pochodzi z greckiego ortodo-ksja, co po polsku znaczy prawdziwa wiara. Tą nazwą posługują się nie tylko chrze-szczanie rosyjscy, ale i gre-cy, bułgarscy, albańscy i ru-muńscy. Tak samo nazywa się kościół egipski i syryjski, który zerwał z kościołem ka-tolickim bardzo wcześniej, bo już po soborze Chalcedońskim w r. 451. My, mówiąc o pra-wosławiu, mamy na myśli tych, którzy zerwali łączność z Kościołem katolickim w XI wieku. Następnie mówca po-dał historię dialogu, wspomi-niał o soborze w Lyonie, w Ferrarze i o unii w Brześciu nad Bugiem. Mówił także o spotkaniu w 1907 r. teolo-gów prawosławnych z kato-lickimi. W 1918 r. papież Be-nedykt XV powołuje Instytut Naukowy, którego celem jest studiowanie wschodu chrze-scijańskiego. Na zakończenie powiedział, że jedność Ko-sciół jest czymś szerszym niż jedność kultu. Kościół wy-chodzi na spotkanie ludziom o różnej kulturze. My kato-licy mamy się strzec zacieś-niania katolicyzmu tylko do jednej formy kultu. Dekret soborowy „O liturgii” głosi, że wszystkie obrządki są równe w godności.

Piątek dał uczestnikom na-bożeństw szczególnie prze-życie. Słuchaliśmy pieśni he-brajskich śpiewanych po-dzień dzisiejszy w synago-gach. Tych samych pieśni słuchali i prawdopodobnie sa-mi śpiewali je Jezus Chrystus i Matka Najświęt-sza. Pismo św. Starego Testa-mentu łączy chrześcijan z re-ligią żydowską. Każde nabo-żeństwo w synagodze rozpo-czynają się pieśniami: „Słuchaj, Izraelu!” Tą właśnie pieśnią rozpoczęło w piątek, 22.I.65 r. uczestniczenie w Mszy św. odprawionej w obrządku łacińskim.

Rozważanie ekumeniczne na temat: „Lud Boży” wygłosił ks. Dr Stanisław Grzybek, profesor Seminarium Często-chowskiego. A oto treść prze-

mówienia: Najważniejszym życzeniem Chrystusa była jed-ność wszystkich Jego wyz-nawców. Dziś nadal istnieje w świecie problem jedności i miłości. Nad tym, nad czym bolał dwadzieścia wieków te-mu Chrystus, boleje również Sobór Watykański II. Lud Boży tworzy Kościół. Zbawie-nie dokonuje się za pośred-nictwem Kościoła. Kto two-ry lud Boży? Bóg wybrał sobie naród. Z tego wybra-nego narodu wyszedł Chrys-tus. Naród ten często zbierał się na modlitwy i ofiary przed Arką. Septuaginta (tłu-maczenie greckie Pisma św.) nazywa takie zebranie Koś-ciołem Bożym. Ale to było typem tego, co miało się speł-nić na Chrystusie. Chrystus ustanowił Nowe Przymierze i powołał nowy lud Boży z całej ludzkości. Ten lud Boży na całym świecie two-ry prawdziwy Chrystusowy Kościół. Sobór orzekł, że do ludu Bożego są powołani wszyscy ludzie. Nie odgrywa tutaj roli kolor skóry czy kultura. Chrystus patrzy na serce i na wiarę. Wiara jest człowiekowi najbardziej po-trzebna, bo łączy nas w lud Boży, czyni nas członkami Kościoła. Do ludu Bożego na-leżą we właściwy sposób ci wszyscy, którzy uznają Chry-stusa, Chrzest św. i Papieża, czyli katolicy. Do ludu Bo-żego należą też katechumeni, tzn. wszyscy ci, którzy przy-gotowują się do przyjęcia Chrztu św. Do ludu Bożego należy zaliczyć wszystkich chrześcijan, niekatolików, to, chociaż nie uznają Papieża i różnią się od katolików, to jednak szczerze dążą do świę-tości i złączeni są przez wie-le wieków z Kościołem ka-to-lickim. Niezależnie od nich są na świecie ludzie, którzy nie uznają Ewangelii, a jed-nak w jakiś sposób należą do ludu Bożego. Są to: Nie-ródl Wybrany, wyznający wiecz-nego, nieśmiertelnego i wszech-mocnego Boga, do którego i my się modlimy; Muzułma-nie, synowie Abrahama wier-zący w miłosiernego Boga, który będzie ich sądził. A co będzie z tymi, którzy wcale nie wierzą? Konstytucja o Kościele mówi, że Opatrz-ność nikomu nie odmawia łaski do zbawienia. Póg jest blisko tych, którzy Go szcze-rze szukają. Oni też mogą liczyć na swoje zbawienie.

Podobnie jak w środę i czwartek, tak samo w sobo-tę, 23.I.1965 r. uczestniczyli-my w Mszy św. odprawionej w obrządku wschodnim, tym razem w obrządku ormiań-skim. Celebrował ją ks. Ka-zimierz Romaszkan. Liturgia ormiańska ma wiele podo-bieństwa z innymi wschod-nimi liturgiami, ponieważ wszystkie mają wspólne źró-

(dok. na str. 7)

— Jego matka też jeszcze z rana nie wiedziała, że to ostatni dzień, który syn spędza w jej domu. Byłam pierwszą, której to powiedział.

— Dokąd chce jechać?

— Do Krakowa.

Karolina zamyśliła się głęboko. Nie spodziewała się tak naglej i głębokiej odmiany człowieka. Kościół był dla niej zawsze rejonem pokoju w życiowych niepokojach, a kapłan niezawodnym sługą wszystkich ludzi. Równowagę ducha zawdzięczała troskliwej opiece jednego z księży, który — choć z daleka — był jej po wiernikiem w zawiłościach codziennego dnia. Wiadomość, że Michał postanowił przyjąć kapłaństwo, urzekła ją. Po chwili złożyła ręce jakby do modlitwy i powiedziała prawie szeptem:

— Dalby Bóg, by się znowu nie rozmyślił. Dziękujmy Bogu, że tak się stało. Dobrze z ciebie dziecko, iż się nie stała się dlań zawadą na świętej drodze.

Aniele szept matki dotknął boleśnie. Czyżby tak łatwo po trafiła pogodzić się z nieszczęsnym jej losem? Jakże mogła tak stawiać sprawę? Ani słowa współczucia, ni cienia żalu do Michała? Nie poznała swej matki? Chęć ją zawrócić z błędnej drogi, rzekła:

— Czy wiesz, mamó, jak to boli?

— Wiem, Anie'o, jak ci teraz ciężko. Przywykłaś do niego, pokochałaś go, nie możesz sobie wyobrazić życia bez niego. Twoje serce jest głęboko zranione...

— Zawsze mi się zdawało, że coś nas dzieli. Teraz, gdy nadeszła godzina rozstania, nie mogę pogodzić się z myślą, że go już nigdy nie zobaczę — rozplakała się na nowo Aniela.

— A jednak dobrze się tak stało. Pan Bóg zażądał od was obojga ofiary. Michałowi był pewnie też ciężko. Bądź pewna, że rana się zagoi, Bóg da ci siłę do prze trwania cierpienia.

Słowa matki przyjęła niechętnie. Brzmiały dla niej jak reminiscencje drętwego, budującego kazania, jak martwe echo zdań wyjętych z dewocyjnego kalendarza. Jakże obca stała się w tej chwili dla niej własna matka! Uświadamiała sobie wyraźnie, jaka straszna ogarnęła ją samotność. Musi sama uporać się z nieszczęściem. Co za brak zrozumienia! I to ze strony matki! Kto jej dziękować Bóg za dojrzałą krzywdę!

Aniela nie zmrugała tej nocy oka. Przeszkadzały jej zrazu modlitewne szept matki, wywołując w skolataną głowę także bolesne skojarzenia z kościołem, z księżmi i ca-

łym tym obcym i wrogim teraz światem religii, który jak by głęboka przepaść wchłonił w siebie bezpowrotnie jej. Mi chała. W miarę narastania po bożnych westchnień, którymi matka ożywała odmawiając tekst różańca, i coraz częściej powtarzającego się, przeciągłego ziewania, którym przerywała jednostajny tytm szepcików, ogarnęła Aniela wewnętrzna cisza tak, że w myślach towarzyszyła matce w od mawianiu piątej tajemnicy chwalebnej różańca. Po chwili cisza pochłonęła nawet od glos krótkiego, nieartyminnego oddechu śpiącej już matki. Równocześnie cisza ta coraz mocniej zaciskała jej serce okrutną obręczą osamotnienia. Lecz nie na długo. Z żywiołową siłą jęła na nią napierać wspomnienia dwóch ubiegłych lat spędzonych w radosym, dobroczynnym obcowaniu z Michałem.

On to wypręstował ją życiowo szlachetną pomocą dobrego serca, on wyzwolił w niej pełnię godności kobiecej, jego duchowemu kierownictwu zawdzięczała rozbudzenie własnej osobowości. Kierowany niewytkłym wyczuciem potrzeb człowieka, wystrzelił jej oczy do tego stopnia, że ujrziała swoje obowiązki pedagogiczne w szkole w zupełnie nowym świetle. Co za bystrość umysłu i panowanie nad sobą ujawniał w chwilach jej słabości. Potrafił czasem jednym zdaniem naświetlić sprawę całkiem inaczej. Z zaskakującą trafnością rozwiązywał zawiłości doli i niedoli nauczycielskiej. Z jakąż znicławiającą prostotą powstrzymał ją rok temu od popełnienia wielkiego błędu, upamiętnionego przez nią za bezwzględnie obowiązujące ją prawo moralne.

Rozbudzona pamięć odtwarzała szczegół po szczególe całość sporu z profesorem Smoczyńskim. Ledwo rok szkolny się zaczął, Smoczyński wziął się na nią, nie prze bierając w dokuczliwościach w stosunku do niej. Podejrzewał ją o stronniczość w ocenie uczennic, pomawiał o snu cie intryg wobec jego rodziny i całego grona, oczerniał przed dyrektorem szkoły, urabiał opinię kobiety lekkich obyczajów w kołach towarzyskich, posadził nawet o brak lojalności w stosunku do władz państwowych. Gdy ją w końcu obrazili publicznie na konferencji i zagroził prokuratorem, straciła panowanie nad sobą i postanowiła wnieść do sądu skargę przeciwko niemu. W deszczowy dzień listopada 1933 r. wybrała się do jednego ze znanych adwokatów, aby szukać u niego ochrony prawnej przed napastnikiem. Uczyniła to również częściowo pod presją większości grona, które stanęło w jej obronie. W drodze do adwokata spotkał ją Michał. Zwróciła mu się ze swoich zmartwień. Michał, wysłuchawszy wszystkie go, powiedział jej jedno tylko zdanie: „Jeżeli chcesz uniknąć rozprawy sądowej z śmiercią nie chorym człowiekiem, wra-

caj natychmiast do domu, Smoczyński to biedny, chory człowiek, który nie odpowiada za swoje postępowanie”. Usłuchała go wówczas, Smoczyński zmarł w marcu następnego roku na paraliż mózgu.

Obrazy przeszłości uspokajały ją coraz bardziej. Nic w tym dziwnego. Przeszłość, utrwalając w nas zawsze prawdziwe wartości, działa na nas dobroczynnie. Tylko terazniej szosć jest pełna niepokoju. Dręczy człowieka, póki nie odejdzie od niego choćby o dłu gość jednej nocy.

Rezerwa noc Anieli była jednak terazniejszością. Samotność działała na nią jak upiór, który w jednej chwili zgasił obrazy przeszłości po to, aby z niesamowitą siłą drę czyć swoją ofiarę groźnymi widziadłami beznadziejnej przyszłości. Przeszył ją lek. Zdawało jej się, że stanęła na wysokości grani skalnej, tuż nad głuchą przepaścią sama, bez pomocnego ramienia i czuj nego oka Michała, pozbawiona wszelkiej orientacji, otoczona groźną, nieprzeniknącą chmurą. Jak zawrócić z niebezpiecznego miejsca? W którą stronę poruszyć nogą bezpiecznie, aby uniknąć śmiertelnego upadku w zięjącą prze paść?

Nagle ogarnęła ją złość na Michała. Czemu jej nie powiedział wcześniej o swym zamiarze? Czyżby jego decyzja dojrzała w jednej chwili? Musiał przecież myśleć o tym od dawna i przygotować się na taką drogę? A jego matka? Czyżby okazywana przez nią życzliwość była tylko pozorną? Zapewne dobrze znała za miary swego syna. Czemu więc ciągnęła ją ku sobie? Za prasała do swego domu? Skłó ciła nawet z własną matką?

Zerwała się z posiania. Sta nęła przed oknem nieruchomości. Po chwili chwyciła się za głowę i szepnęła: „Boże! Niczego nie pojmuję!”

Owoce nieprzespanej nocy była myśl jak najrychlejszego opuszczenia rodzinnego mia sta i podjęcia pracy zawodowej jak najdalej od niego. Po stanowiła również zerwać wszelkie więzy łączące ją z pa nią Salomeą. Nie odezwie się do niej ni słowem, skoro i ona nie raczyła uprzedzić jej o planach Michała nawet mrugnięciem oka.

Przez cały następny tydzień Aniela użyła wszystkich do stępnych jej środków, aby wy jednać u władz szkolnych na tychmiastowe przeniesienie do innej szkoły. Dzięki życzliwo ści wizytatora szkolnego oraz poparciu naczelnika wydziału oświaty, w ciągu dwóch tygodni przeniesiono ją z Rakowic do gimnazjum w Wiklinach, gdzie była wolna po sada profesorki historii. Mimo prośby matki, by pozostała w domu i nie opuszczała dotychczasowej placówki, prze niósła się na stałe do Wiklin i przez okrągły rok nie poka zywała się wcale w Rakowicach.

Matka nie brała jej tego za złe. Rozumiała córkę. Niepo koili ją natomiast częste od wiedziny matki Michała. Salomea Różdżeniowa usilowa ła wpłynąć przez nią na Anie łą. Próbowала jej wmówić, ja koby jedynie Aniela potrafiła zawrócić Michała z szalonej drogi. Środkiem do tego mia ło być stare utrwalone w jej wy jej łączności bezwzględne narzeczony.

Karolina zrazu nie pojmo wała postępowania Salomey w stosunku do własnego syna. Jakże można było mieć w o góle zastrzeżenia co do szcze rności jego intencji i poważy tak szczytowych zamiarów? W prostocie serca oświadczyła jej wręcz, że nie miałaby przelożyć ręki do tak świętokra dziej sprawy. Różdżeniowa, sy sząc to słowo, buchnęła dziw nym śmiechem.

— Świętokradziwa? — pó wiedziała po chwili ze złością — czyżby Pan Bóg by, a tak ubogi, że nie może znaleźć dla swoich kościółów tysiąca innych kandydatów na księży? Niech mnie i mojemu synowi da święty spokój!

Trzasnęła drzwiami bez sło wa pożegnania.

Karolinę przestraszył wy buch złości matki Michała, bardziej jednak przeraziły ją szydercze słowa, jakich użyła wobec Pana Boga. Nie wie działa, że tego rodzaju grzech jest w ogóle na Boga na świę cie. Szyderstwo poruszyło jej wrażliwe sumienie do głębi. „Chyba sama nie wie, co pr owiedziała” — przemknęło jej przez myśl jakby pobożna na raftaży modlitwy Pana rozpę tego na krzyżu: „Panie, od puść mi, bo nie wiem, co czy nią”. Podnosząc z podłogi klucz, który wypadł z zamka na skutek gwałtownego za trzaśnięcia drzwi, powiedziała szepcąc: „Dobrze się stało, że Aniela nie spotkała się z nią przed swim wyjazdem. Bóg wie, do czego namówiłaby ją ta niedobra kobieta”.

## „PAMIĘTIK DUSZY” PO ANIELSKU

Książka papieża Jana XXIII pt. „Pamiętnik Duszy” wydana ostatnio w Anglii wzbudziła olbrzymie zaintere sowanie. Cały nakład 25 tys. został wykupiony jeszcze przed ukazaniem się na półkach księgarskich. Zamówio no więc dalsze dwa nakłady. By tymczasem zaspokoić za interesowanie książką, ukaza ła się ona w odcinkach w piśmie „Catholic Herald”.

(K)

## WATYKAN — DOLNA SAKSONIA

Watykan podpisał w dniu 23.II. 1965 r. Konkordat z rzą dem Dolnej Saksonii, jedno z związkowych krajów Niem Rep. Federalnej. Władze w tym kraju sprawują obecnie socjal-demokraci. Jest to pierwszy tego rodzaju układ między Watykanem a admi nistracją niemiecką od roku 1933.

(K)

do: pochodzą z V w., od Bazylego W.

Rozważanie ekumeniczne pt. „Dialog z wielkimi religiami niechrześcijańskimi” wygłosił franciszkanin, O. Dr Szczepan Krajewski. Mówca powiedział m. in.: Obok Kościoła katolickiego i innych wyznań chrześcijańskich większość świata wyznaje religie dalekie od naszej. Trzeba się do tych religii ustosunkować. Nasz stosunek do Żydów winien być oparty na miłości i wdzięczności, że z nich wyszedł Chrystus i Matka Najświętsza. Powinniśmy podać rękę tym Żydom, którzy chcą być wierni Bogu, dla wspólnego dobra całego ludu Bożego. Pochyla się Kościół i do mahometan. Cześć dla Abrahama, wiara w jednego Boga i w sąd ostateczny to płaszczyzna, na której winien odbywać się dialog. Entuzjastycznie powitali Papieża Pawła VI Hindusi i buddyści. Papież prowadzi rozmowy z przywódcami tych religii i cytuje święte księgi Indii. Papież widzi w nich braci. Oto język dzisiejszego Kościoła. Kościół dzisiejszy bardzo poważnie bierze sprawy postawy wobec religii niechrześcijańskich, bo wierzy w braterstwo ludzi, w powodzenie idei chrześcijańskiej i lęka się o dzisiejszy świat. Na zakończenie powiedział: Nie pomogą podróże i najpiękniejsze hasła, jeżeli chrześcijanie sami będą skłóceni. A świat patrzy na chrześcijaństwo, i jeżeli zobaczy się skłócone i nie ujrzy światła wiary, będzie trwał w niewierze. A to będzie naszą winą. Więc ekumenizm jest już nie tylko pilnym zadaniem — dla zbawienia własnej duszy, ale koniecznością, aby nie dać innym zgorszenia, aby zwyciężyła dobroć i miłość.

W niedzielę, 24.I.1965 r. uczestniczyliśmy we Mszy św. w obrządku łacińskim i wysłuchaliśmy rozważania ekumenicznego. Msza św. celebrował współredaktor „Tygodnika Powszechnego”, Ks. dr Andrzej Bardecki. „Kontakty między Kościołami rozłączonymi” oto temat rozważania wygłoszonego przez Sercanina, Ks. Dr Stanisława Nagrego. Mówca powiedział, że niemal wczoraj patrzyliśmy na siebie wilkiem, dziś jest inaczej. Wczoraj idea ekumeniczna była reżyserowana nie przez Kościół katolicki, ale przez protestantów. Jak to się stało, że do tego Kościoła, który uważa, że po Chrystusie wie najwięcej, nie docierały słowa Chrystusa: „aby byli jedno”. I z tego powodu możemy mieć pretensję do Kościoła. Ile i jak zawił Kościół i jakie wobec tego winien zająć stanowisko? Dlaczego przez długi czas Kościół powstrzymywał się od współpracy, od dialogu? Dlaczego tak było, tak być musiało? Wszyscy skłóceni członkowie rodziny

chrześcijańskiej uważali, że mają rację. Życie jednak każeło zrewidować swoje postawy. Kościół katolicki zawsze miał Prawdę Chrystusową, przeżywał fakt, że niesie całą Prawdę Chrystusową i zawsze się troskał, aby nic z tego nie uronić. Protestanci liberalni odbóstwili Chrystusa i zatracili łaskę Chrystusową. Wobec tego znaturalizowanego chrześcijaństwa Kościół katolicki musiał się bać o to, by nie wydatował nic z depozytu wiary. I tu główny powód, że nie było mowy o spotkaniach, o dialogu. Kościół katolicki bał się wtedy wszelkich spotkań i zbliżeń. Dopiero w dwudziestych latach XX wieku protestantyzm nawrócił do nadprzyrodzonej pod wpływem wybitnego teologa protestanckiego, Karola Bartha. W tej sytuacji Kościół katolicki od setek lat po raz pierwszy pragnie zbliżenia, szuka wspólnego języka. Kościół nie czuje się w zagrożeniu łaski i innych prawd, jak to było przed renesansem protestantyzmu. Dziś Kościół jest przekonany, że i druga strona ma pełne ręce dobrej woli. Na zakończenie mówca powiedział, że nieakcentowanie praw miłości w tym czasie bezwzględnej separacji było jakimś błędem Kościoła. Musimy pamiętać o tym, że nie możemy się ciągle naśladować na szukanie, kto ma rację: my czy oni, ale świadcząc miłość mamy prosić Boga, by się Jego wola stała.

Na zakończenie „Oktawy modlitwy o zjednoczenie chrześcijan”, dnia 25.I.1965 r. odprawiona została uroczysta Msza św. pontyfikalna w obrządku łacińskim przez Ks. Arcybpa Metr. Wojtyłę. Ks. Arcybpa wygłosił w czasie Mszy św. kazanie na temat: Sobór a wolność sumienia i religii. W dniu 21 listopada Ojciec św. wraz z wszystkimi biskupami podpisał dekret „O ekumenizmie”. Do tego dekretu dołączają trzeba projekt deklaracji „O wolności sumienia i religii”. Ten projekt wyznacza nasz stosunek do braci rozłączonych. O wolności religijnej — powiedział Ks. Arcybpa — mówimy w znaczeniu: 1. obywatelskiej wolności sumienia i religii, aby miał prawo do tej wolności każdy obywatel i 2. stosunku, jaki powinien panować między Kościołami: Katolickim i innymi wyznaniem chrześcijańskimi. Opierając się na prawie do wolności sumienia i religii, winniśmy szanować cudze przekonania. Człowiek z natury jest wolny. Wolność nie oznacza do wolności, t. zn. że człowiekowi wolno wierzyć w byle co. Istnieje ścisły związek między wolnością i prawdą. Wolność musi być podporządkowana prawdzie. Dla chrześcijaństwa znaczy to, że jest przed nami droga szukania jednej prawdy obiektywnej, objawionej przez Boga. Pierwszym krokiem na tej drodze jest to, że wzajemnie

szanujemy swoje przekonania. Dojrzała religijność chrześcijańska polega na zjednoczeniu w jednej obiektywnej prawdzie, podporządkowanym ułysłowi, woli i sercu. Do tego Kościół dąży. Oto powód, dla którego zbieraliśmy się przez całą Oktawę. Módlmy się o to, abyśmy wzajemnie szanowali swoje przekonania, by wszystkim chrześcijanom nie zabrakło ducha, energii i najlepszej woli potrzebnej w dążeniu do jednej Prawdy. Zakończenie Oktawy modlitw zbiega się z dniem Nawrócenia św. Pawła. Patrząc na owoce nawrócenia św. Pawła, pragniemy wyblagać u Boga nawrócenie całego chrześcijaństwa

(dok. ze str. 8)

i naturalną, wyrażoną w powszechnej deklaracji praw człowieka. Po raz pierwszy wreszcie słyszymy wypowiedź autorytetu wiary, jakim jest Watykan, podkreślającą prawo każdego człowieka i każdej społeczności politycznej do uczestniczenia w dobrach kulturalnych, a zatem i do wykształcenia zarówno podstawowego jak i zawodowego. Powyższa wypowiedź jak też i inne uchwalone przez Sobór Powszechny dotyczące podstawowego prawa do swobodnego poszukiwania prawdy i aktualizacji dobra moralnego i sprawiedliwości stanowi potężną siłę natchnienia dla takich organizacji jak UNESCO czy dla pogłębienia porozumienia pomiędzy narodami.

Następnie przemawiało szereg innych osobistości, podkreślając ważną rolę encykliki E. Warren powiedział m. in.: Wpływ i znaczenie encykliki są niezmiernie. Ludzie wszelkich ras, wszelkich religii pochylali się w głębokim skupieniu nad jej treścią. Ona właśnie dziś zebrala przedstawicieli bardzo wielu narodów i wybitnych religii w celu poszukiwania dróg wiodących ku pokojowi.

Ostatnim mówcą był sekretarz generalny ONZ U'Thant, który stwierdził, że z czterocinowych obrad i z przemówień tylu czołowych mężów stanu, prawników, sędziów, uczonych, ludzi różniących się między sobą wyznaniem religijnym i przekonaniem politycznym, ludzi należących do różnych ras, mieszkających w różnych kontynentach, wychowanków różnych cywilizacji i zwolenników różnych ustrojów społecznych, z tych wszystkich wystąpić można dojść do wniosku, że encyklika „Pacem in terris” jest pierwszorzędnym dokumentem, zawierającym niezastąpione dyrektywy odnośnie postępowania przy rozwiązywaniu delikatnych kwestii związanych z zachowaniem pokoju na świecie.

do jedności, aby była jedna owczarnia i jeden Pasterz.

Na zakończenie przytoczył słowa O. Tomasza z Aquino dominikanina: „Kiedy patrząc na te tłumy zebrane w tej starej, gotyckiej świątyni, a wiem, że w tym samym czasie na Zachodzie i na Wschodzie całe chrześcijaństwo się modli o jedność, chciałoby się zawołać: Chryste, my już jesteśmy zjednoczeni w jednym, potężnym wołaniu o jedność.

Nalczy się wielka wdzięczność i uznanie OO. Dominikanom i wszystkim, którzy w jakiś sposób przyczynili się do uświetnienia nabożeństw ekumenicznych.

Jerzy Wostal

cie. Sekretarz generalny U'Thant podkreślił, że ludzkość powinna być sp. papieżowi Janowi XXIII za ten dokument z całego serca wdzięczna. Ponadto zwrócił uwagę, że i następca Jana XXIII obecny papież Paweł VI pracuje na rzecz pokoju, by przypomnieć np. jego niedawne orędzie pokojowe przekazane dziennikarzom całego świata.

#### DLA OCIEMNIAŁYCH

Z Japonii donoszą, że ks. Gregory Tokamato, który 12 lat temu założył bibliotekę dla ociemniałych, dysponującą wtedy bardzo skromną ilością książek pisanych alfabetem Braille'a, dziś chlubić się może nieładą dorobkiem. Jego księgozbiór liczy przeszło 2 tys. tomów i to z dziedziny hagiografii, apologetyki i katolickiej literatury pięknej. Boddem do tego dzieła apostołskiego było dlań kalestwo jego matki, która była niewidoma.

Znamiennym jest, powiedział ten ksiądz, że pomocnicy, ofiarodawcy i czytelnicy są tylko w jednej trzeciej katolikami. W ciągu tych kilkunastu lat wielu sympatyków tej biblioteki przeszło na katolicyzm.

#### ODWOŁANA DO WIECZNOŚCI

Sp. GERTRUDA OCHMAN z d. Pradela

w 75 r. życia. Matka 11 dzieci, babka 24 wnuków. Zopatrzona Św. Sakramentami 16. 2. 1965 w Tarnowskich Gorach, par. Św. Piotra i Pawła. Za pamięć w modlitwie i udział w pogrzebie Bog zapłacił

#### OGŁOSZENIA

Pomoc domowa uczciwa, umiejacą gotować potrzebną. Koryciak, Katowice, Wita Stwosza 1.

Solidna gospodyni domowa w średnim wieku poszukiwana. Warunki: 900 zł., pokój. Zgł. Janina Żykowa, Zabrze, Armii Ludowej 36a.

Samodzielna pomoc domowa 40 lat, umiejacą gotować poszukuje pracy, najchętniej na probostwie. J. Biernycki, Chorzów Batory, 16 Lipca 12.

Kawaler z Bydgoskiego przyjmie pracę kościelną lub zaopiekuje się kościołem filialnym, pomoże przy katechizacji dzieci.

## IMIENINY MAJA:

Niedziela, 23 marca — 4 niedziela  
Postu.

Msza własna „Lactare” Credo.  
Prof. postna — kol. różowy albo  
fioletowy.

Poniedziałek, 29 marca

Armagates — Bertold — Cyryl  
— Diemoda — Eustachy — Gund  
latus — Igor — Joanna de Maillé  
— Jonasz — Ludolf — Marek —  
Satur — Wiktoryn.

Wtorek, 30 marca

Amadeusz — Dodo — Jan Kli-  
mak — Eliusz — Kwiryn —  
Moryk — Regulus — Zdzisław —  
Zozym

Środa, 31 marca

Achaeusz — Amos — Balbina  
— Benjamin — Benawentura  
Tornelli — Gwilon — Joanna z  
Tuluzy — Kornelia.

Czwartek, 1 kwietnia

Aleksandra — Gilbert — Graży-  
na — Hugon z Grenoble — Maka-  
ry — Meliton — Prokop — Teodo-  
ra — Waleryk — Wenanty.

Piątek, 2 kwietnia

Abundiusz — Afian — Boguna  
— Franciszek z Pauli — Jan  
Payne — Leopold z Gaiche — Ma-  
gorzata Clitherow — Maria Egi-  
ptjanka — Nicejusz — Urban —  
Teodozja — Władysław.

Sobota, 3 kwietnia

Agap — Burgundofora — Chio-  
nia — Ewagriusz — Fara — Gan-  
dolf — Jan z Penny — Lubawa  
— Nicetas — Pankracy — Ryszard  
— Wulpian — Zynidia.

Niedziela, 4 kwietnia

Niedziela Pasyjna I — Msza wła-  
sna, Credo, Prof. codziennie o  
Krzyżu — kolor fiolet.  
Agatop — Benedykt Murzyn —  
Izydor z Sewilli — Piotr z  
Poitiers — Platon — Teodul —  
Zozym

Poniedziałek, 5 kwietnia

Agape — Albert — Eteburga  
— Gerald — Irena — Krescencja  
Höss — Mirosława — Teodora  
— Wincenty Ferreriusz — Zenon.

Wtorek, 6 kwietnia

Amand — Celestyn — Celsus  
Florian — Eutychiusz — Katarzy-  
nallany — Marcelli — Not-  
ker Balbulus — Prudentjusz —  
Rohana — Rufina — Sykstus I  
— Wilhelm.

Środa, 7 kwietnia

Afraates — Ayber — Danisław  
— Donat — Edward — Coleman  
— Edward Oldcorne — Hegezyp  
— Henryk Walpole — Herman  
Józef — Jerzy Młodczy — Ralf  
Ashley — Rufin — Ursulina —  
Wilhelm Cufitella.

Czwartek, 8 kwietnia

Dionizja — Dionizj z Koryntu  
— Edeusz — Herodion — Ja-  
nuary — Julia Billart — Julian  
od św. Augustyna — Klemens z  
S. Elpidio — Koncessa — Perpe-  
tus — Radosław — Redempt —  
Walter z Pontoise.

Piątek, 9 kwietnia

Antoni Pavoni — Gaucheriusz —  
Hugon z Rouen — Idzisław —  
Kasylda — Maria Kleofasowa —  
Prochor — Tomasz z Tolentino  
— Ubaid Adimar — Waldetruda.

Sobota, 10 kwietnia

Afrykan — Antoni Neyrot —  
Bademus — Booka — Ezechiel —  
Fulbert — Makary — Marek  
Fanitici — Michał de Sancti —  
Paternus — Pompejusz — Tere-  
cjusz.

Niedziela, 11 kwietnia

Niedziela Pasyjna II — Msza wła-  
sna, Credo Pasja — kolor fioleto-  
wy, ale 1-ty święceni palm i  
procesja krzyż czerwony. (Prze-  
binać! Pasja nie czyta Pasji po  
raz drugi, ale śpiewa ewangelie  
z święceni palm).

Azyryk — Anapas — Bara-  
nusz — Donato — Filip z Gor-  
tyny — Gama Golgani — Gode-  
bert — Izaak ze Soletto — Leon  
I Wielki — Rajner Inklus.

## Nowojorskie rozważania

20-ty rok istnienia Organi-  
zacji Narodów Zjednoczonych  
został przez organizację „na-  
ny” za Rok Współpracy. Pierwszą imprezą  
na skale międzynarodową by-  
ła zwołana w dniach od 17 do  
20.11.65 do Nowego Jorku kon-  
ferencja wybitnych myślicieli,  
pisarzy i działaczy z całego  
świata, mająca rozpatrzyć wa-  
runki trwałego pokoju na świe-  
cie w świetle encykliki „Pa-  
cem in terris” Ojca Św. Jana  
XXIII.

Uderzające były dwa fakty:  
temat konferencji oraz ilość  
i jakość uczestników. W kon-  
ferencji uczestniczyło ok. 2.100  
osób, w tym delegaci poszcze-  
gólnych narodów zjednoczo-  
nych z sekretarzem genera-  
nym U'Thanem, przewodni-  
czącym obecnej sesji Zgroma-  
dzenia Ogólnego ONZ, A.  
Quaison-Sackey'em i stałym  
delegatem Stolicy Apostol-  
skiej przy ONZ mons. A.  
Giovannetti'm. Wśród prelegent-  
ów znajdowali się m. in.: zn-  
ry historyk angielski A. Toyn-  
bee, dyrektor Instytutu Filo-  
zofii i Socjologii PAN prof.  
A. Schaff, dyrektor Instytutu  
Historii Akademii Nauk ZSRR  
E. Żukow, wiceprzewodniczący  
parlamentu włoskiego socjali-  
sta P. Nenni, prezes Sądu Naj-  
wyższego Stanów Zjednoczo-  
nych E. Warren, b. przewod-  
niczący Zgromadzenia Narod-  
owego Pakistanu obecny sęd-  
zia Trybunału Międzynarodo-  
wego w Hadze M. Z. Khan,  
b. minister Indii pani Z. Pan-  
dit, b. przewodniczący parla-  
mentu Izraela A. Eban i wieu-  
liu innych przedstawicieli wy-  
znań, pisarzy, filozofów i dzien-  
nikarzy. Jeden z członków ko-  
mitetu organizacyjnego wyraził  
się, że było to pierwsze w dzie-  
jach Nowego Jorku tak liczne  
zgromadzenie myślicieli i dzia-  
laczy.

Pierwsze posiedzenie zajął  
wiceprezydent Stanów Zjedno-  
czonych Humphrey, mówiąc m.  
in.: Ludzkość przez długie po-  
kolenia pamiętała będzie testa-  
ment milego papieża-wieśniaka  
Jana, zawarty w encyklice  
„Pacem in terris”. Zawarł on  
w niej program pokoju świa-  
towego dla ludzi wszystkich  
wyznań i wszystkich ideolo-  
gii. Program, który może być  
przyjęty przez wszystkich lu-  
dzi dobrej woli. Encyklika sta-  
nowi drogowskaz filozofii dla  
ery atomowej. Nie jest konce-  
pcją utopijną, którąby wyma-  
gała nagłej zmiany natury  
ludzkiej. Przeciwnie, zawiera  
wezwanie do czynu, zwrócone  
do przywódców wszystkich na-  
rodów w oczekiwaniu stopnio-  
wych zmian w instytucjach  
ludzkich. Jest dokumentem,  
który nie ogranicza się do opi-  
su abstrakcyjnego zalet poko-  
jowych, ale zmierza do zbli-  
drzenia wspólnoty światowej,  
kierowanej przez instytucje,  
które bywały zdolne zabezpie-  
czyć pokój. Mówca wspominał  
następnie, że już pierwsze kro-  
ki w duchu encykliki zostały  
poczynione, wymienając pakt

o częściowym zawieszeniu  
prób nuklearnych, uchwałę o  
umieszczeniu broni nukle-  
arnej w przestrzeni oraz czę-  
ściową redukcję zbrojeń. Czie-  
my dziś papieża Jana, zakoń-  
czył Humphrey, ponieważ umoc-  
nił on nasze nadzieje, umoc-  
nił naszą wolę oddania się  
sprawie pokoju powierzając  
naszemu pokoleniu obowiązek  
przemienienia wizji pokoju w  
rzeczywistość konkretną.

Odczytano następnie list pa-  
pieża Pawła VI, nadesłany na  
rece przewodniczącego konfe-  
rencji. Ojciec Św. pisze m. in.:  
Życzymy uczestnikom pogyśl-  
nych wyników i zadowolenia  
w ich poszukiwaniach, by zna-  
łość rozwiązanie tego żywot-  
nego problemu. Takie rozwią-  
zania, jeśli oczywiście będą  
oparte na prawdziwej nauce  
tego papieskiego dokumentu,  
wykluczą wszelkie, czyste zew-  
nętrne lekarstwo, pomijając  
istnienie oraz prawa Stwórcy  
lub degradujące godność czło-  
wieka, tego Bożego stworze-  
nia, na którym świeci Jego  
oblicze. Dziękując za cześć od-  
daną pamięci naszego poprzed-  
nika zapewniamy, iż upraszać  
będziemy u Boga bogactwa  
lask i oświecenia dla rozwa-  
żań konferencji, aby udało się  
jej posunąć naprzód nie tylko  
ideę pokoju, ale pokój rzeczy-  
wisty między jednostkami, na-  
rodami, szczególnie w tym ro-  
ku zwanym rokiem współpra-  
cy międzynarodowej. Życzymy  
też wam wszystkim inicjato-  
rom, prelegentom, uczestnikom  
konferencji obfitych błogosła-  
wieństw z Nieba.

Słowa te przyjęto nie tylko  
długotrwałymi oklaskami, ale  
przy ostatnim zdaniu wszyscy  
uczestnicy powstałi z miejsc,  
oddając spontanicznie i entu-  
zjastycznie hołd czcigodnemu  
Następcy i spadkobiercy du-  
chowemu Jana XIII — papie-  
żowi Pawłowi VI.

Pierwszy referat wygłosił  
laureat nagrody Nobla w dzie-  
dzinie chemii i nagrody poko-  
jowej Nobla profesor Linus  
Pauling. Uważam, powiedział  
on, że w rewolucji kulturalnej  
doszliśmy już do tego momen-  
tu, w którym wojna powinna  
być wogóle usunięta ze świa-  
ta i zastąpiona systemem praw  
międzynarodowych opartych  
na zasadach sprawiedliwości  
i moralności. Jako istoty roz-  
zumne, żyjące w erze atomo-  
wej jesteśmy zmuszeni szukać  
innej alternatywy niż wojna,  
alternatywy rozumnej i moral-  
nej. Po zacytowaniu fragmen-  
tu encykliki, w którym papież  
wzywa o światło Chrystusowe  
dla serc ludzkich, by wypę-  
dzić z nich to wszystko co do-  
wodzi prowadzący oraz wczu-  
ścić drożę prawdy, sprawiedli-  
wości i miłości, prof. Pauling  
oświadczył: Dołączam się do  
tej modlitwy i wyrażam na-  
dzieje, że uda się nam wypę-  
dzić raz na zawsze wszelką  
niegodność — wojnę.

Sekretarz generalny ONZ  
U'Than w swym przemówie-  
niu powiedział m. in.: Żyjemy  
w czasach trudnych. Dlatego

posiadanie takiego orędzia peł-  
nego nadziei i wiary w przy-  
szłość ludzkości, jakim jest  
encyklika, podnosi nas na du-  
chu i upewnia na naszej dro-  
dze.

Przewodniczący sesji ONZ,  
Quaison-Sackey, powiedział:  
Głos papieża Jana nigdy jesz-  
cze nie rozlegał się na tej sta-  
li, ale dziś słuchamy echa  
jego orędzia razem z głosami  
licznych przywódców, którzy  
odpowiadają na jego wezwa-  
nie. Encyklika „Pacem in ter-  
ris” papieża Jan obudził su-  
mienia wszystkich ludzi, kato-  
lików i niekatolików we wszy-  
stkich stronach świata.

Przewodniczący konferencji,  
dr Hutchins, podkreślił w  
swym przemówieniu, że ency-  
klika „Pacem in terris” zry-  
wa z ogólnikami, stosuje ję-  
zyk jasny i natchniony zdro-  
wym rozsądkiem. Na tego ty-  
pu dokumentach, na ich ana-  
lizie w konferencjach takich  
jak obecna można osiągnąć po-  
rozumienie i ustalić bazę wy-  
ściową do czynu.

Teolog protestancki dr P.  
Tillich podkreślił wielkie zna-  
czenie sposobu, w jaki ency-  
klika wszędzie naciska kładzie  
na zasadę sprawiedliwości i  
uznania godności osobistej  
człowieka, jako podstawę za-  
równo jego praw jak i jego  
społecznych obowiązków.

W czasie drugiego posiedze-  
nia konferencji przemawiali  
m. in.: minister spraw zagra-  
nicznych Belgii Spaak i zastę-  
pca naczelnego redaktora „Praw-  
dy” moskiewskiej Inoziemcow.  
Odczytano też list nadesłany  
przez mec. Vittorio Veronesi,  
długoletniego prezesa UNES-  
CO. Piszę on w nim m. in.:  
Encyklika Jana XXIII skier-  
owana do wszystkich ludzi  
dobrej woli pobudza ich  
do znalezienia zbieżności po-  
między dążeniami duszy, będą-  
cej z natury chrześcijańskiej,  
a stałym nauczaniem Kościoła  
„atolickiego” oraz do zdania  
sobie sprawy ze znaków czasu  
w dzisiejszym świecie. W na-  
szej epoce jesteśmy świadka-  
mi procesu uniwersalizacji, a  
więc i unifikacji świata, na-  
cechowanego postępowaniem tech-  
nicznym i współzależności róż-  
nych gałęzi wiedzy, szczegól-  
nie popieranym przez ONZ.  
Ale, jak powiedział filozof  
francuski Bergson, światu, któ-  
ry się rozwija, potrzeba roz-  
woju ducha. Otóż po raz pierw-  
szy w dziejach dostrzegamy,  
że dokument wysoce autory-  
tatywny Kościoła katolickiego,  
jakim jest encyklika „Pacem  
in terris”, ofiaruje nowoczes-  
nemu zgromadzeniu narodów,  
do którego raz po raz przy-  
łączają się nowe narody osi-  
gające niepodległość, zasadni-  
czą doktrynę dotyczącą nie  
tylko ich pokojowego współist-  
nienia ale i pokojowego współ-  
życia. Po raz pierwszy w hi-  
storii widzimy filozofię reli-  
giijną zawartą w nauce spo-  
łecznej Kościoła katolickiego  
zestawioną w sposób jasny i  
pogodny z filozofią liberalną

(patrz. str. 7)